

Prolog

I

Drogi Czytelniku,

pisząc te słowa, cofam się pamięcią do tych trzech mroźnych dni, których wydarzenia nawiedzają mnie do teraz. To był luty, miesiąc, w którym zmęczeniu długą i niezwykle mroźną zimą tęskniliśmy do choć promyka wiosennego słońca. Ale luty, który dopiero się rozpoczął, nie dawał na to nadziei, dusił i tłamsił, skuł mrozem i spowił Londyn śniegiem tak, że odnosiło się wrażenie, iż wiosna nigdy nie nadejdzie i zawsze już panować będzie zima.

Tego pamiętnego roku, gdy luty bił kolejne rekordy temperatury, londyńskie towarzystwo, zblazowane i znudzone koniecznością pozostawania w domowych pieleszach, poszukiwało coraz to intensywniejszych rozrywek. Przez większość zimy nic się nie wydarzało, aż nadeszły te trzy budzące grozę dni. Ktoś wpadł na pomysł, by urządzić bal przebierańców, na którym pojawiła się śmierć. Ktoś inny postanowił zorganizować seans spirytystyczny, który objawił prawdziwe zło. A ktoś inny... Ale po kolei.

II

10 lat wcześniej, Szanghaj

– Co z nim zrobić, pułkowniku?

Młody sierżant brytyjskiej armii wpatrywał się z pogardą w leżącego na ziemi człowieka. Jego zdaniem przebywający w palarni opium na własne życzenie wyzbywali się resztek ludzkiej godności. A już na pewno na szacunek nie zasługiwały te strzępy brytyjskiego żołnierza spoczywające tuż obok jego stóp. Mundur zwisał na wychudłym ciele, włosy niegdyś blond były teraz posklejane w strąki od potu i brudu i w niczym nie przypominały barwy słomy w środku upalnego lata, a wielkie, błękitne oczy przymglone opiumową gorączką wyglądały jak oczy zdechłej ryby wyrzuconej na brzeg. Mężczyzna kopnął z obrzydzeniem byłego kompana, jednak ten nawet się nie poruszył.

- Zabierzcie go do koszar i spróbujcie otrzeźwić – padł rozkaz.
- Przecież to ścierwo nie wytrzeźwieje przez miesiąc! – zaperzył się młody. Nie miał ochoty niańczyć kolegi, który przedkładał opium nad służbę.
- Język! Mówicie o oficerze brytyjskiego wojska! – huknął pułkownik. I choć sam ledwo powstrzymywał pogardę wobec odurzonego opium żołnierza, to jednak nie mógł pozwolić na takie zachowanie podwładnego. – Możecie użyć wszelkich środków – dodał nieco łagodniejszym tonem.
- Wszelkich? – dopytał młody, oczami wyobraźni widząc kubły lodowatej wody wylewane na nagiego kompana, gdy ten błaga o litość. Większość osób, kiedy im się na to pozwoli, czerpie psychopatyczną radość ze znęcania się nad innymi. Błysk w oczach żołnierza świadczył, że należy właśnie do tego typu ludzi.
- Nie będę się powtarzał! Macie go przenieść do koszar i w ciągu kilku dni doprowadzić do jako takiego stanu. Obojętnie jak. Zrozumiano, żołnierzu?!
- Tak jest, sir! – Sierżant zasalutował, a na jego ustach wykwitł złośliwy uśmieszek.

Stojący przed pułkownikiem mężczyzna nie przypominał już strzępu człowieka z palarni opium. Zadziwiająco szybko doszedł do przyzwoitego stanu. Blond włosy, umyte i błyszczące, miał zaczesane do tyłu, a mundur był starannie wyprasowany i dopasowany do chudej sylwetki. Jedynie w oczach można było dostrzec narkotyczny głód.

Kilka ostatnich dni było dla niego niewyobrażalną torturą. Wiadra przeraźliwie zimnej wody wylewanej ku satysfakcji kolegów na jego nagie, dygoczące ciało miały się nijak do odczuwanego pragnienia, którego za nic nie dało się ugasić. Nigdy wcześniej nic nie sprawiło mu takiego fizycznego bólu – ani katorżnicze ćwiczenia, gdy stał godzinami w ostrym słońcu na baczność z ciężarami w obu rękach, aż zemdłał, ani żadna bójka, w które się regularnie wdawał. Bolało go wszystko, od cebulek włosów na głowie po paznokcie u stóp. Jednak starał się przetrwać. Wiedział, że męczarnia niedługo się skończy i wreszcie dadzą mu spokój.

- Czy wiesz, po co cię tu wezwałem?

– Nie, sir – odpowiedział ochryple. Struny głosowe po tych kilkunastu dniach katowania dymem w palarni opium nie przyzwyczyły się na powrót do mówienia. Mężczyzna wbijał spojrzenie w czubki butów. Pot perlił mu się na czole, a całe ciało przechodziły dreszcze.

– Dlaczego kazałem cię wyciągnąć z tego parszywego miejsca? Przecież mogłem cię tam zostawić, żebyś zgnił. Nie pierwszy zhańbiony mundur, nie ostatni – pułkownik zamilknął na chwilę, jakby zastanawiał się, czy podjął dobrą decyzję. Jednak ciągnął dalej: – Skąd mógłbyś wiedzieć... Ale armia dostrzegła w tobie potencjał, synu. A to, że jesteś ćpunem – przerwał i wyjął z szuflady biurka strzykawkę wypełnioną mętym płynem. Mężczyzna potoczył za nią wygłodniałym wzrokiem – może nam się przysłużyć.

Głód nie pozwalał mu logicznie myśleć. Jego umysł opanowało tylko jedno pragnienie: morfina. Nie słuchał wywodów pułkownika, gdyż ledwo powstrzymywał się przed tym, by doskoczyć do biurka, porwać strzykawkę i wstrzyknąć sobie w żyły cudowną substancję. Tymczasem przełożony perorował:

– Możesz stać się nam bardzo pomocny, Lionelu. I tutaj, i w Indiach, a kto wie, może nawet w samej Anglii. Brytyjska policja zawsze chętnie przyjmie w swoje szeregi doświadczonych i zasłużonych mundurowych. A ma te same problemy, co my. – Pułkownik spojrzał z uwagą na twarz blondyna. W jego oczach poza głodem zobaczył coś jeszcze, ten sam błysk, który dostrzegł, gdy chłopak był przyjmowany w szeregi armii. Słaby, ledwo dostrzegalny, ale nadal tam był. – Morfina, opium, kokaina... Nieważne, co twierdzi ten cały doktor Freud czy inni geniusze. Te substancje prędzej czy później zniszczą nas jako społeczeństwo. Czy chcesz zbawić innych? – zapytał i przysunął w stronę mężczyzny strzykawkę z morfiną.

– Tak, sir – wyszeptał żołnierz bezmyślnie, byle tylko zasłużyć na dawkę. Nie wiedział, o co go pytano, nie rozumiał, na co się pisze.

– To dobrze. – Przełożony zamrugnął i przesunął narkotyk na skraj biurka. – Do dzieła, mój chłopcze.

Mężczyzna nie wiedział, kiedy i jak opuścił gabinet pułkownika. Ścisnął strzykawkę w dłoni jak największy skarb. Po kilku krokach osunął się na podłogę, podwinął rękaw munduru, po czym wstrzyknął sobie mętą substancję prosto w żyłę. Jego umysł zalała słodka narkotyczna mgła.

